

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH

Rok VI

Gorzów n/W., niedziela, 6. V. 1951 r.

Nr 15

Ks. Mgr Anczarski J.

Bogarodzica – a matki

Najwspanialszy tytuł czci i chwały Maryi to bezsprzecznie Jej Boskie Macierzyństwo. Przez nie wyniesiona została ponad szczyty ziemi, przez nie Jej chwała sięga ku niebiosom i przetrwa wieki. Przez nie wypełniają się słowa, wyrzeczone we wspaniałym hymnie, wyśpiewanym z głębi radującej się duszy, iż „błogosławioną Mnie będą zwały wszystkie narody“.

Tak, błogosławioną Ją zwać będą wszystkie narody i wszystkie pokolenia świata. Błogosławi Ją ludzkość i błogosławić nie przestanie nigdy. Zachwycą się Nią ludzkość i zachwyty te nie ustaną nigdy. Przez wieczność całą brzmieć będzie chwała Chrystusa, a z nią jako odgłos wtórny iść będzie chwała Jej świętej, przeczystej Matki.

Macierzyństwo Boskiej Maryi dla wszystkich ludzi ma przeogromne znaczenie ale szczególne znaczenie ma to Boskie macierzyństwo dla matek chrześcijańskich.

Pytamy: co daje Najświętsza Panna matkom? Odpowiedź na to pytanie prosta ale jakże głęboka: macierzyństwo Bogarodzicy wzmacnia, podnosi i utrwala godność matek.

Godność matki zawsze była wielka we wszystkich krajach i wszystkich narodach. Nawet poganie czcili swoje matki. Wszakże szczególnego blasku nabrała godność matki, gdy Marya ze swego dziewiczego łona zrodziła światu Zbawiciela. Przez Swoje macierzyństwo uświęciła Matka Boska macierzyństwo wszystkich matek.

I jeżeli co jest wielkie, święte, wzniosłe i Boże u kobiety — to chyba macierzyństwo kobiety.

I jeżeli co jest u niej godne szacunku i chwały — to chyba macierzyństwo.

Słusznie pisze jeden z katolickich wielkich pisarzy. „Kobieta z chwilą kiedy zostaje matką, osiąga szczyt swego posłannictwa ziemskiego; stając się matką dowodzi, że świat nie mógłby bez niej istnieć. Świat istniałby również, gdyby kobiety nie umiały gotować, szyć, prowadzić domem, bawić gości, tańczyć, flirtować, ale zamarło by życie, gdyby kobiety nie mogły być matkami. Najwznioślejszą wartością kobiety jest macierzyństwo, dlatego słusznie oceniamy kobiety patrząc na dzieci i ich wychowanie“.

Wzniosłość i majestat macierzyństwa najdobitniej podkreśla majestat macierzyństwa Maryi. W świetle macierzyństwa Najśw. Panienki każde macierzyństwo urasta do godności, wobec której głupstwem są godności głów panujących. W świetle macierzyństwa Bogarodzicy kobieta-matka staje w aureoli piękna i blasku. Na każdą matkę spada blask Maryi-Matki.

Dlatego wszystko co najcięższe duchowo na świecie chyli czoło przed dostojnością matki.

W świetle macierzyństwa Maryi inaczej wygląda problem dziecka. Pisze wielki kup węgierski Tihamer Torh: „Dopiero od czasu macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny wiemy, że dzieci są „błogosławieństwem Bożym“. Kto czci Maryę, ten w dzieciach nie będzie widział zbytecznego ciężaru, niewygodnego balastu, niepotrzebnego kłopotu, luksusu, nie będzie się ociagał podzielić z dzieckiem kawałkiem chleba.



Matko Niepokalana

O to za głębokie słowa wielkiego biskupa. Tak. Kto czci Maryę będzie miał przegromną cześć dla każdej matki, kto czci Bogarodnicę w dziecku ujrzy wielki dar nieba, a nie ciężar, nie kłopot, nie brzemię. Ta. Dzisiejsza ludzkość potrzebuje najbardziej wielkich matek, dobrze spełniających swoje zadanie macierzyńskie na wzór Bogarodnicy.

Bo wiele matek dzisiejszych zeszło na bezdroża, zbrodni i grzechu. Wiele ich podnosi zbrodniczą rękę na swoje własne nienarodzone jeszcze dzieci, zapominając, że to zbrodnia wołająca o pomstę do nieba, za którą w dzień sądu zdadzą przed sprawiedliwym Bogiem fachunek. Z matek, a w pojęciu matki mieści się bezgraniczna miłość i ofiara, stają się zbrodniarkami, sta-

jącymi w kolizji z prawem ludzkim i Bożym.

Obliczają lekarze i znawcy tych problemów, że w miliony rok rocznie idą ofiary nienarodzonych.

Dlaczego to woła jeden z papieży do współczesnego świata: „dajcie mi armię matek świętych, a odrodzę przez nie świat”. Jakże głębokie słowa. Jak wielką prawdę kryją. Świata nie odrodzą słowa rzucane, choćby przez najświętszych ludzi, świat odrodzić może dobra matka godnie wypełniająca swoje szczytne zadania i wszechpiająca w potomstwo od zarania jego życia dobro, pracowitość, czystość, poszanowanie drugiego człowieka, a nade wszystko wiel-

ką miłość Boga, z której potem wszystko wypływa, jak rzeka ze strumienia.

Macierzyństwo Maryi wielkim czyni każde macierzyństwo. Ono uświęca wszystkie matki. Ono każdą dawczynię nowego życia stawia tuż przy boku Matki Chrystusowej. Wpatrywanie się w cnoty Maryi Matki wleje w każde macierzyństwo wielkość i bohaterstwo.

Każda kobieta-matka powinna mieć gorące nabożeństwo do Maryi-Matki.

O Maryo, Święta Matko Zbawiciela, wymódl naszemu narodowi matki Tobie podobne.

MATKA ODKUPICIELA

Ciekawą jest rzeczą, że lud katolicki dopiero wówczas uświadomił sobie prawdziwą miłość do Matki Najświętszej, kiedy Nestoriusz zaczął głosić herezję odmawiającą Maryi tytułu Bogarodnicy. Był to oczywiście gest samoobrony. Słowa bowiem „Matko Boża”, albo „Bóg się z Maryi narodził” wypowiadają najściślej wielką tajemnicę naszej wiary katolickiej, z którą zrosił się lud chrześcijański. Tajemnica ta wyraża nam sposób zjednoczenia natury ludzkiej z Boską w jedność osoby Chrystusowej. Maryja jest Matką Bożą. To dogmat. Ogłoszono go na soborze w Efezie w roku 431. Prawda ta jest też źródłem całej wielkości Maryi Dziewicy. Z niej wypływają wszystkie przywileje i dostojęstwa jakie posiadała Maryja.

Pierwszym przywilejem było doskonałe dziewictwo Bogarodnicy. Przed poczęciem i narodzeniem Boskiego Syna była dziewicą. Sama o tym mówi: 1) zwiastującemu aniołowi i prosi o wyjaśnienie w jaki sposób ma się dokonać w niej tajemnica wcielenia Syna Bożego, „gdyż męża nie znam”; 2) z słów wypowiedzianych w przewspinałym „Magnificat” (Wielbił duszo moja Pana), „Wielkie bowiem rzeczy uczynił mi Pan”. Nic więc dziwnego, że wobec takich faktów nawet sam Tertulian (+ 220) zostaje potępiony, gdy prawdę tę odważył się podać w wątpliwość. Kościół katolicki od samego początku bronił Maryi „zawsze Dziewicy”. Słowo zaś „bracia Jezusa”, o których wspomina Pismo św., według ówczesnego sposobu wyrażania się, odnoszą się do Jego krewnych a nie zaś do braci, których w ścisłym słowa znaczeniu nie posiadał. I u nas w Polsce w niektórych okolicach nazywają kuzynostwo siostrami lub braćmi. Abraham również nazywał kiedys swego bratanka Lotą „bratem”.

Cała nadprzyrodzona śliczność i uroda Tej, która była od wieków wybrana na Matkę Syna Bożego streszcza się w słowach papieża Piusa IX, kiedy ogłaszając



Najlepsza z matek.

dogmat Niepokalanego Poczęcia orzekł w dniu 8 grudnia 1854 r.: „ze Matka Najśw. od pierwszej chwili swego poczęcia, dla zasług Jezusa Chrystusa, była wolną od wszelkiej zmały grzechu pierworodnego”. Nauka ta występuje w tradycji Kościoła z zupełną jasnością; Pismo św. — jakkolwiek nie mówi o niej wyraźnie, to jednak na nią naprowadza. Już w trzecim rozdziale Księgi rodzaju czytamy: „I położę nieprzyjaźń pomiędzy tobą i pomiędzy niewiastą, pomiędzy potomstwem twym i jej potomstwem; ona zetrze głowę twoją a ty będziesz czyhał na piętę jej”. Ponadto słowa pozdrowienia anielskiego podkreślają wyraźnie, że jest „pełna łaski”.

To też słusznie ojcowie Kościoła z całym zapamiętaniem wysławiali czystość i świętość Matki Bożej. Porównywali Ją z Ewą przed upadkiem, z tą jednak różnicą, że Ewa była przyczyną upadku, a Maryja stała się przy-

czyną odkupienia i pojednania ludzkości z Bogiem.

Najświętsza Bogarodnica zajmuje w Bożym planie zbawienia wyjątkowe stanowisko. Dla naszego zbawienia ma ono ogromne znaczenie. Marya będąc Matką Zbawiciela jest zarazem w mistycznym ciele Chrystusa naszą matką, powtórnie nas rodzącą już w Chrystusie Panu Naszym. Jak dzieło odkupienia uzależnione było od zgody Maryi i Najświętszej, tak samo pod pewnym względem i nasze zbawienie uzależnione jest od Jej zgody. Ciało swoje wraz z ciałem swego Syna złożyła na krzyżu, cierpiła z Synem za nas, z Nim za nas umierała i przez to właśnie stała się współodkupicielką naszą. Pod krzyżem niejako zrodziła nas na żywot wieczny w boleściach i cierpieniach. Dlatego coraz więcej do głosu dochodzi znana dziś prawda, że Marya jest naszą pośredniczką tak przez swoje pośrednictwo jak i przez swoje zasługi. Pośrednikiem pomiędzy Bogiem a człowiekiem jest Chrystus. Nikt tego stanowiska zająć nie może. Marya jednak najbliższej stoi Chrystusowi — Boga jako Jego Matka i przez to Go łączy z nami. Śmiało też rzec możemy, że nie ma nikogo, któregoby macierzyńska swą opieką nie obejmowała.

Ponadto przez swoje doskonale oddanie się Bogu stała się Marya pierwowzorem prawdziwej religijności czyli doskonałym wzorem jak stworzenie ma się ustosunkować do swego Stwórcy. „Jej pokorne FIAT: niech się stanie, którym Marya odpowiada aniołowi — jest wskazówką, jak stworzenie ma współdziałać w tajemnicy swojego odkupienia, nie pozostaje mu nic innego, jak gotowość bezwzględnej oddania się Bogu” (Gertruda Le Fort).

Te powyższe wywody o wielkiej godności Bogarodnicy, o Jej pełni bezgrzesznego i pełnego łaski życia a w konsekwencji o Jej współodkupieniu i pośrednictwie pomiędzy Bogiem-Chrystusem — a nami jeszcze więcej rozpalają miłość naszą do Królowej nieba i ziemi.

K. S.

I wy o Mnie świadczyć będziecie

Wypełnili Apostołowie to polecenie Jezusowe. Świadczyli o Chrystusie Panu w kraju izraelskim, w Malej Azji, na kontynencie europejskim i na ziemi afrykańskiej, po całym ówczesnym świecie roznieśli naukę Chrystusową; wszędzie, dokąd tylko mogli dotrzeć, głosili Ewangelię.

Świadczyli o Panu Jezusie całym życiem, przestrzegali skrupulatnie wskazań swego Mistrza a zwłaszcza Jego królewskiego, najważniejszego, nowego przykazania miłości Boga i bliźniego.

Świadek słowa i życia przypieczętował
w końcu własną krwią męczeńską przelaną
za Chrystusa.

Słowa Chrystusowe: „I wy o Mnie świadczycie będziecie” — odnoszą się do wszystkich Jego wyznawców, dotyczą również i nas. W życiu naszym otrzymaliśmy Ducha siły i mocy, Ducha męstwa w dniu naszych Zielonych Świąt, w dniu bierzmowania.

Bóg jest Bogiem żywym, pełnią, bezmierz-
nym oceanem życia, z którego ostatecznie
wzięło początek wszelkie życie we wszech-
świecie. Człowiek został stworzony na obraz
i podobieństwo Boga. Szczytem marzeń
winno być dla człowieka jak najbardziej
upodobnić się do żywego Boga, spotęgować
w sobie w największym stopniu życie nad-
przyrodzone, życie łaski, życie wiary.

Chrystus Pan nazwał się Droga, Praw-

dą i Życiem i domaga się od swoich wyznawców życia z wiary, grozi odrzuceniem wiecznym tym wszystkim, którzy nie wydają odpowiednich owoców. Przestroga i upomnienie w tym względzie jest przypowieść o niedobrym drzewie, które pielęgnowano pieczołowicie, a ono nie przynosiło owoców. Pan ogrodu kazał je wreszcie wyciąć i przeznaczyć na palenie w piecu, aby miejsca nie zajmowało w ogrodzie.

Bóg zaszczerpił w nas życie nadprzyrodzone na Chrzcie św., robi wszystko, aby się ono w nas rozwijało. Duch Święty hojnie szafuje łaskami i pomocą nadprzyrodzoną. Źródła łaski w sakramentach św. biją obficie i stale.

Chodzi o pełny katolicyzm, chodzi o świętość na codzień. „Chryścianizm formalny, dla tradycji czy konwenansu — jak pisze Jan Papini w „Listach papieża Celestyna VI do ludzi” — nie jest prawdziwym chryścianizmem lecz tylko jego cieniem, maską, poronionym płodem. chryścianizmem ludzi małych, gnuśnych, obojętnych, hipokrytów i ochrzczonych faryzeuszów”.

Za czasów, gdy późniejszy sławny kardynał Mermillod był proboszczem w Genewie, pewna wykształcona protestantka była w rozterce duchowej. Powstały w niej wątpliwości, czy jest na właściwej drodze. Wkradała się czasem do kościoła katolickiego i gdzieś z za filara obserwowała, co

się tam dzieje. Ks. Mermillod miał zwyczaj przychodzić na adorację Najśw. Sakramentu. Z całego jego zachowania i z prostego przyklęknienia biła głęboka wiara w obecność Pana w tabernakulum. I zwykle przyklęknienie nawróciło ową protestantkę.

I wy o Mnie świadczyć będziecie — przede wszystkim życiem.

Ks. Musiel Fr.

**Msza św. dla dzieci
i dla młodzieży**

Trzeba przyznać, że trudno jest tak zorganizować nabożeństwo, aby wszyscy nie tylko intencjonalnie ale i formalnie, aktywnie łączyli się ze Mszą św. Dlatego zrozumieć trzeba, że nie jeden duszpasterz z powodu natwału pracy nie-może wiernych przygotować do takiego uczestnictwa we Mszy św. Zato jednak o ile wierni usłyszą serdeczne wezwanie duszpasterza do uczęcia się czynnego udziału we Mszy świętej, powinni chętnie brać udział. Jeżeli rodzice razem z dziećmi nie mogą, powinni za to wysłać wszystkie dzieci od lat szkolnych i młodzież.

Czynne uczestnictwo jednak dopiero wówczas będzie doskonałą formą, kiedy wierni będą odpowiadali wspólnie kapłanowi nie tylko „amen” i „et cum spiritu tuo” ale i wszystkie inne odpowiedzi. Pieśni natomiast powinny być dobrane. Przed podniesieniem można śpiewać pieśni do Matki Boskiej i po nim winno się śpiewać pieśni do Najświętszego Sakramentu lub do Serca Pana Jezusa. Idealnie byłoby, gdyby nauczono się śpiewać „Na stopniach Twego”. Rzecz jasna, że brać udział w takiej Mszy św. staje się wydarzeniem pociągającym, nowym. Jeszcze więcej wzbudza zainteresowanie tzw. Msza św. recytowana. W wielu parafiach jest już rozpowszechniona.

Wziąwszy pod uwagę, uzewnętrznienie
piękną nabożeństwa i dobór modlitw odpo-
wiadający w treści, sami musimy przyznać,
że to wywołuje dążenie i poczuć potrzebę
uczestniczenia we Mszy św. Wtenczas każ-
da niedziela jeszcze więcej zbliża młodzież
do Boga, wiąże ją z nabożeństwem i uszla-
chetni. Oczywiście, by dojść do takich wy-
ników koniecznie trzeba nauczyć dzieci i
młodzież polskich pieśni mszalnych i mo-
dlitw przeznaczonych do recytowania. —
Uwzględniając warunki na terenie naszej
diecezji, gorąco zachęcamy wiernych do sa-
morzutnego organizowania takich ćwiczeń,
do współpracy z księżmi, organizmami i ka-
techistami. Lud nasz katolicki niejedno-
krotnie udowodnił, iż potrafi odbudować
kościół, wprowadzić w nie polskiego du-
cha religijnego, a teraz udowodnić musi, że
wszystko to po to, aby w tych świątyniach
Bogu składać niepokalaną ofiarę, uczestni-
czyć w niej masowo. Taka Msza św. nabie-
rze przede wszystkim dla dzieci i dla mło-
dzieży większego uroku.

Dzieci swym czynnym udziałem pociągają
 wszystkich, — a co za tym idzie, sprawią
 sobie i drugim korzyść duchową o wiele
 większą i głębszą.

Uczmy więc dzieci i młodzież czynnego udziału we Mszy św., a nie będzie trzeba nikogo na nabożeństwo wypędzać z domu lub o nim przypominać. Każdy wówczas chętnie obowiązek ten spełni bez przymusu

S. K.

J Baranowski.

Nabożeństwo Majowe

Matko Człowiecza i Boża
W wiosennych szelestach chorału —
W Tobie zachwyty rozmyśla
Nad ciszą obłoków biała.

Spienione srebro ptaszęcych
Dźwięków w nutach skowronka.
Które proszą poszmerem
W białych konwaliach jak w dzwonekach.

Matko Człowiecza i Boża
W pieśni uwitej gwiazdami.
O, Litościwa, o, Święta
— Modl się za nami.

W Tobie spokój wieczysty
W przestrzeni koralowej —
W nas — pokora modlitwy
W bzach białych i liliowych.

W Tobie głębia najgłębszej
Miłości — która przenika
Serca... w księżycowym śpiewie
Słownika...

Ty nas zawsze wysłuchasz.
Ty nas zawsze usłyszysz.
Błogosławiać cel życia
Pojednaniem i ciszą.

Wiosną pól i zieleni
Hymnem serc naszych nad hymnami
O, piękna — o, liściawa
Matko Człowiecza, i Boża
— Módl się za nami!

EWANGELIA

**NA NIEDZIELĘ WŚRÓD OKTAWY
WNIEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO
(SZÓSTA PO WIELKANOCY)
(Św. Jan 15. 26 n.; 16. 1—4).**

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy przyjdzie Poczyszciciel, którego ja wam poślę od Ojca, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi, On o mnie świadectwo dawać będzie i wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście.

To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali. Wylącała was z synagog, a zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę. Ale o wam uczynię, bo nie znają Ojca ani mnie. Ale to wam powiedziałem, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, wspomnieli na to, że ja wam powiedziałam.

LEKCJA

**NA NIEDZIELĘ WŚRÓD OKTAWY
WNIEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO
(SZÓSTĄ PO WIELKANOCY)
(1 Św. Piotra 4. 1—11).**

Najmilsi! Bądźcie kochani i czuwajcie w modlitwach. A nade wszystkim miejcie trwałą miłość jedni ku drugim, bo miłość osłania mnóstwo grzechów. Bądźcie gościnni jedni dla drugich bez szemrania. Jako każdy z was otrzymał łaskę, tak niech służyje jeden drugiemu, na wzór dobrych szafarzy różniczej łaski Bożej. Kto przemawia, niech wygłasza słowo Boże; kto posługuje, niech czyni to z przekonania, którego udziela Bóg, aby we wszystkim Bóg był uwielbiony przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.

Matka Boska z morza

Legenda z greckiej wyspy

Jeszcze w nocy wyciągnęli rybacy sieci. Były ciężkie i to ich napełniło radością. Ale nikt z tych rybaków nie mógł ocenić, jak wielki skarb znajdował się między rybami. Nawet gdy sieci już były na brzegu i widzieli połów nie pojęli, co to jest. W pierwszej chwili sądzili, że to kamień: płyta kamienna. Potem uznali, że to kawał drzewa. Tak istotnie było: mała czworokątna deska, na brzegach czerniała i nieco spruchniała. Cóż mogła mieć za wartość? Jeden z rybaków, który ją trzymał w ręku już chciał deseczkę wrzucić napowrót w morze, gdy inny chwycił go za rękę.

— Czekajno chwilę.

Zauważył bowiem coś ciekawego. Czarna deseczka świeciła. Nie dlatego, że odbijało światło latarni kutra. Nie — świeciła sama od siebie. Dziwne to było światło. Złociste, bardzo miło-lekki blask. Ale kto uważnie się przyjrzał, mógł je dojrzeć.

— Czekajno — czyś to zauważył?

— Co takiego głupiasie.

— Ta deska promieniuje — świeci.

— Chyba zwariowałeś.

Rybacy wynieśli deskę z kręgu światła latarni i umieścili ją w zupełnej ciemności. Złocisty blask przybrał na sile. Wszyscy go teraz widzieli — od kapitana Ewangeliosa do chłopca okrętowego włącznie.

— Ale co to jest?

— To będzie na pewno cud Boski.

— Musimy to zbadać — ciekawe.

Zanieśli deskę w pobliże latarni i w jej blasku zaczęli się ciekawie przyglądać zdobywcy. Pochyleni stali wokół tego, który trzymał deskę w ręku i obracał ją tam i z powrotem.

— O wy naiwni, przecież to jest ikona — zawołał jeden.

— Matka Boska — dodał zaraz drugi.

Zaczęli się żegnać.

Czerniała i nieco spruchniała deska, świecąca w ciemności przedstawiała rzeczywście niewielki obraz Matki Boskiej, siedzącej na tronie z Bożą Dzieciną na łonie. Jej twarz nie była większa od dojrzałej czereśni. Szata w dość jasnym niebieskim kolorze. Aureola — umieszczona ściśle według reguł nad czerwoną chustką ułożoną na głowie — śliczne fałdy — nosiła jeszcze ślady starego złocenia. Złote były też litery w obu górnych kątach, które w przyjętych ogólnie skrótach znaczyły:

Matka Boża.

Ktokolwiek się choć trochę na tym znał, musiałby odrazu zauważyć, że ta mała wyłowiona z morza ikona była arcydziełem sztuki bizantyjskiej. Kto tam wie, skąd pochodziła i kiedy wpadła do morza.

Prości rybacy nie mieli o tym pojęcia. Ale poznali cud: na ich wyspie chce się zjawić Matka Boska. Dlatego sprawia, że ikona znalazła się w ich sieciach i świeciła na ich oczach.

— Ta Matka Boska jest cudowna — zawołał jeden.

— Nazwijmy ją „Zjawioną“, gdyż wypłynęła z morza — wołał drugi. A kapitan Ewangelios, do którego sieć należała, powiedział wielkie słowo:

— Musimy Jej wznieść świątynię.

Działo się to pewnej sierpniowej nocy nad ranem — na opuszczonym wybrzeżu pewnej wielkiej greckiej wyspy.

Był to wiek osiemnasty.

Wyspa znajdowała się wówczas pod panowaniem Wenecjan i przezywała okres

kulturalnego rozkwitu. Zamieszkiwało ją około 50 tysięcy ludzi — z czego około 20 tysięcy przypadało na samo miasto. W mieście stały wspaniałe domy — niektóre istne pałace — i kościoły z wysokimi dzwonniami. Nauka i sztuka były w pełnym rozwoju. Zyl tu wybitni malarze, złotnicy, architekci — prawdziwi artyści, którzy tworzyli wspaniałe dzieła. W pobliżu miejsc, gdzie złowiono ikonę znajdował się piękny kościół: katedra. Do tego kościoła zaniósł kapitan Ewangelios małą ikonę i opowiadał popowi o cudzie. Jako świadków przyprowadził swoich 5 rybaków.

— Tak — oświadczył pop głęboko wzruszony — to jest naprawdę cud. Słusznie nazwaliście ją „Zjawioną“. Zostawcie ją tu, by ludzie się mogli przed nią modlić, zanim Ewangelios zdoła jej wystawić choćby tylko niewielki kościół.

I mała ikona została na razie w kościele katedralnym. Pop dał ją odnowić (a znali się na tym dobrze tamtejsi artyści), włożył ją w ramę z drzewa orzechowego i umieścił w ołtarzu. Wieść o cudzie Matki Boskiej rozeszła się wnet między ludźmi. Do obrazu zaczęły się schodzić pielgrzymki z bliska i z daleka. Płonęły przed ikoną świece — tonęły w kwiatach. Do skarbonki, którą pop umieścił obok z napisem — „na budowę dla Niej“ wpadały raz poraz miedzianki i srebrne monety — ale zdarzały się i weneckie złote pieniądze. Ani jednego szelągka nie zachował pop dla siebie albo dla swego kościoła. Wszystko przeznaczył na budowę nowego kościoła.

Ale — co tam dużo mówić: za tak zebrane pieniądze nie byłoby można nawet za dziesięć lat wybudować kościoła. Wówczas kapitan Ewangelios wpadł na pomysł: piętnastego sierpnia, w największe święto Matki Boskiej — wyszukał w zakrystii największą srebrną tacę, położył na nią cudowną ikonę i poszedł zbierać pieniądze na budowę świątyni. Chętnie i dużo dawali ludzie tego dnia. Podobnie postępował Ewangelios w każdą niedzielę i święto. Ale z czasem ofiarność ludzi malała.

— Już dość tego. Ciągłe dawać i dawać. Niech teraz dadzą znowu inni.

Ale ci inni też już swoje dali. A pieniędzy było zaledwie tyle, że można było założyć fundamenty. Kapitan Ewangelios był znowu niepokojony.

Ale wtenczas Matka Boska dokonała nowego cudu.

Zyl w mieście dwie bardzo bogate córki możnego rodu patrycjuszowskiego. Starsze były i postanowiły nie wychodzić za mąż. Wstąpić do jakiegoś biednego klasztoru i swój wielki majątek przeznaczyć dla zakonu. Ale kiedy usłyszały o Matce Boskiej, wyłowionej w morzu i o tym, że ma być zbudowany kościół ku jej czci — doszły do wniosku, że najlepiej będzie całe bogactwo przeznaczyć na ten cel.

Pewnego dnia, kiedy Ewangelios znowu przybył do nich z tacą, odezwały się do niego:

— Wieleż to dotąd zebrałeś, stary przyjacielu?

— Około tysiąc realiów — odpowiedział. — No to już nie zbieraj więcej — to wystarczy.

— Co? To ma wystarczyć? Za to przecież nie zdołamy fundamentów położyć.

— Sprawa wygląda inaczej — objaśniały — Pójdiesz teraz do złotnika — zostawisz tam ikonę i powiesz mu, że ma sporządzić dla Matki Boskiej złotą suknię i koronę, ozdobić ją diamentami, a cały obraz ująć

w srebrną ramę. Jest on dobrym artystą i zna się na tej pracy. Jak sądzisz — czy wystarczy na to tysiąc realiów?

— Myślę, że tak — szepnął Ewangelios zupełnie zgaszony. — Ale co z kościołem?

— Kościół wybudujemy my. Piękniejszy niżbyś go sobie mógł wyśnić. A gdy będzie gotowy wniesiesz Matkę Boską, ozdobioną i zdobną w diamenty, sam do kościoła.

Przez trzy lata za dnia i w nocy pracowali najlepsi architekci, rzeźbiarze, malarze, złotnicy, jakich tylko można było znaleźć w mieście, przy budowie kościoła.

I nadszedł dzień, kiedy kościół był gotowy — z dzwonnica i zakrystią — dzień, w którym kapitanowi Ewangeliosowi wolno było ubrać w złoto i zdobną w diamenty Matkę Boską zabrać z katedry i zanieść do nowego kościoła, i postawić na miejscu, które Jej się należało. Poświęcenie kościoła „Zjawionej Matki Boskiej“ odbyło się w cztery lata po znalezieniu ikony — piętnastego sierpnia. Nowy kościół tonał cały w blasku. Wszystko było w nim wielkie, bogate i piękne. Mała była tylko ikona, obramowana srebrem. Ku niej zwrócone były oczy wszystkich. Złota sukienka odświeżała tylko nikłą twarzyczkę Matki Najświętszej i jeszcze mniejsze oblicze Bożej Dziecinny. Ale oczy Matki były ciągle jeszcze tak żywe, że wszystkim się zdawało, jakoby miała wielką ikonę. Czy tylko ikonę? — Wszystkim się zdawało, iż widzą przed sobą Matkę Boską samą.

W osobnej ławce — tuż za tronem metropolity siedzieli obie dobrodziejki i kapitan Ewangelios. Tłumy ludzi skupiały się wokół obrazu. Przypominali sobie, że cztery lata temu świecił złocistym blaskiem, by zwrócić na siebie uwagę rybaków. I wszyscy patrzyli nań jakby w nadziei, że i teraz zaświeci tą tajemniczą poświatą.

I rzeczywiście właśnie w chwili, donosząc, gdy metropolita od głównego ołtarza obwieścił cud Niepokalanej Matki Bożej — zaczął obraz świecić złocistym blaskiem. Wszyscy to ujrzeli i upadli na kolana w obliczu nowego cudu. Na klęczkach słuchali śpiewu Magnificat. I ktokolwiek ośmielił się z drzeniem podnieść oczy na obraz, ujrział to samo nadprzyrodzone światło. Wszyscy je widzieli. Od tego czasu, co roku 15 sierpnia czeka parafia „Zjawionej Matki Boskiej“ na cud owego złocistego światła. Od owego jednak dnia nie zdarzył się więcej.

Ale czy to trzeba takiego cudu? Czy jeszcze mało mamy dowodów na Jej życzliwość i potęgę. Codzienne dokonuje cudów dla tych, którzy Ją czczą i do Niej się modlą.

N. D.

Szukam Cię Panie

Tyle jest we mnie miłości, słów tyle rwie rozpętanym morzem, a każdy wyraz krzykiem radosnym nowe bezmiary uczuć tworzy.

Po gwiazdach błędę w cichej pokorze, wołam Cię sercem ile we mnie mocy: „daj znać o Sobie blaskiem zorzy, przeciągłym grzmiotem w niebie błyskawicy“

Pochylał korne ku ziemi skronie — słucham w natężonej ciszy — w niebo błagalnie wyciągam dolnie i wiem, że Ty mnie usłyszysz...

FRA ANGELICO

Pietro, tokański rolnik z doliny Mugello, ukończył pracę w polu i wracał z synami do swojego domu. Wieczór był cichy. Cyprysy i pinie odcinały się czarną sylwetką na różowym złocie italskiego nieba, w dali majaczył lazur apenińskich wzgórz. Ojciec i synowie schodzili stromą dróżką, pogadując o winobraniu i uprawie roli, gdy jeden z chłopców zatrzymał się przed murem otaczającym zagrodę i parsknął nagle śmiechem.

— Patrzcie no, znowu dziwoląg Guida. Matka zabroniła mu bazaru węglem po ścianach, ale nie wytrzymał.

Zatrzymali się. Prawda. Na kamiennym murze zarysowała się stojąca i dziwaczna postać. Kukła czy mnich? Mnich, napewno mnich. Miał na głowie kaptur podobny do spiczastego worka, skręconą i długą po pas sięgającą brodę.

Ojciec się rozgniewał.

— Co za nieposłuszny dzieciak — huknął.

— Dostanie parę batów to się oduczy smarować bohomazy. Guido, gdzie jesteś Guido?? Nieznośny. Pewno się znów włóczy Bóg wie gdzie i poco.

Był zły. Zmarszczył ogorzałą twarz, wysunął dolną wargę i zakłopotał się myśląc o swym najmłodszym synie. Co z niego wyrośnie? Nie podobny do braci, tamci są zadzierżści, mocni jak młode dąbczaki, sprawni robotnicy. Wszyscy lubią wir zabaw, nie stronią od bitek, kochają oręż, chcą rąbać nieprzyjaciół. Guido odmienny, spokojny, zamysłony. Nie żeby się smucił. Owszem jest wesoły, bywa nawet figlarny, lecz w gruncie rzeczy samotnik. Nie tęskni za tłumem, nie marzy o wyprawach. Włóczy się po okolicy, mówi, że świat jest piękny, zna na pamięć wszystkie urwiska i knieje. Poza tym, największa jego przyjemność, to rysowanie przeróżnych dziwolągów, rycerzy, patników, nawet skrzydlatych aniołów. Matka na niego krzyczy, bracia po za jednym Benedettem wysmiewają się z niego, on jednak rysuje dalej. Uparty jak kozioł.

Pietro spochmurniał i kazał synom przyprowadzić Guida, nie mogli go jednak znaleźć, i było już po wieczery gdy zjawił się wreszcie na podwórku przed domem.

Matka potrząsnęła go żywo.

— Skądże ty wracasz nicponiu, ojciec cię szuka, taki zły ze strach.

Chłopiec stał wyprostowany gniotąc w palcach zerwaną roślinę. Spytał się nie podnosząc głowy.

— Dlaczego się gniewa?

— Niby to nie wiesz dlaczego? A kto mu robi na złość? Kto nasmarował kukłę. Kto zapaprał mur?

Guido postąpił na krok. Odrzucił ruchem głowy wpadające mu do oczu włosy i odparł trochę łamiącym się głosem.

— Nie na złość matko i nie kukłę broń Boże, nie kukłę. To ma być święty zakonnik. Nie zniszczyłem też muru. Niech tylko przyjdzie deszcz, a wszystko wyszoruje.

Kobieta usiadła ciężko na ławie przed domem.

— Ty też nic nie rozumiesz. Taki spory chłopiec i nie wie, że nikt co ma olej w głowie, nie maże po ścianach. Mówiłam ci, nie słuchasz...

— Prawda, mówiliście matko, ale jakem zobaczył ten właśnie mur taki biały, zdalny do rysowania węglem...

— Cóż z tego, że zdalny — oburzyła się.

— Pleciesz same głupstwa. Wyglądasz jak baranek, a jesteś zły i nieposłuszny chłopiec. Co z ciebie będzie Guido? Łazęga nic więcej.

Syn Pietra zbliżył. Trał w rękę liść zwiędły i nie mówił słowa. Lecz w końcu wybuchnął.

— Wy wszyscy przeciwko mnie, matko, wszyscy poza Benedettem. Nie, nie będę łazęgą ale będę malarzem. Niedługo się przekonacie.

— Czem będziesz? — zagadnęła kobieta.

— Malarzem.

— Co ci przyszło do głowy?

— O to już dawno, dawno... A potem przechodził tu raz pielgrzym, który opowiadał o Assyżu, i o tym, jakie piękne obrazy z życia św. Franciszka wymalował Giotto. Przecież o nim wiecie.

— O Gioccie? Pewno że wiem. To był ojciec przeora w Vespigiano. Wielki malarz. Miewał zamówienia na książących dworach.

— No, widzicie, matko. Ten Giotto uczył się i malował potem cudne rzeczy w koś-

ciele. Ja by chciał tak samo. Czy to źle? Inni ludzie potrafią, więc może i ja.

— Ale ty dziecko masz jedenaście lat.

— To nic. W trzynastu latach chłopcy idą do różnych malarzy we Florencji. Wiem, opowiadali. Mieszały farby, zaprawiają żywicą deski, uczą się, pomagają. Ja właśnie chciałbym tak samo kiedyś u malarzy.

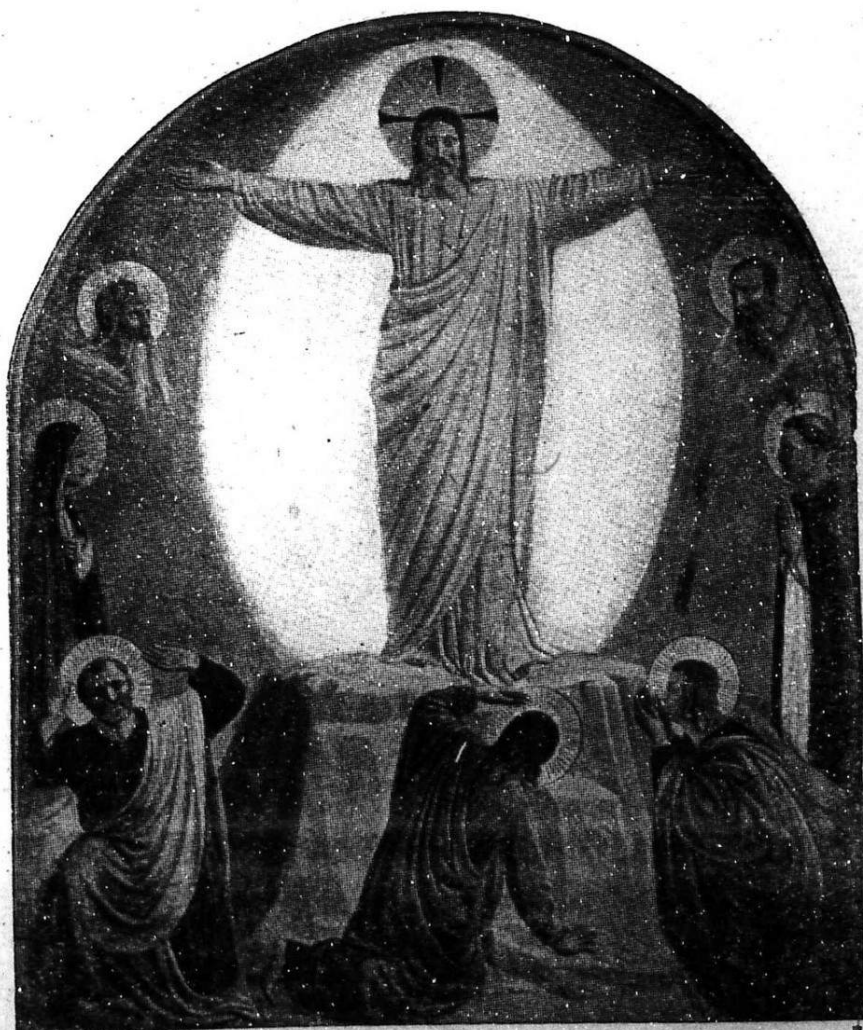
— Twarz miał przejętą, oczy mu pałały, mówił piskliwym i proszącym głosem. Kobieta zrobiło się żal, i przygarnęła syna.

— No, uspokój się. Jeżeli będziesz pracował, dojdiesz może do czego. Malarstwo jest godnym rzemiosłem.

— Więc pošlecie mnie na naukę do Florencji? — zawołał chłopiec, rzucając jej ręce na szyję.

— Zostawże... Tak, gdy będziesz w leciech, wtenczas zobaczymy. A teraz chodź do domu. Ojciec zagniewany, ale tym razem może jakoś wybaczyć.

Od tej pamiętnej rozmowy Guido żył nadzieją. Odwracał oczy od kuszącego gładką powierzchnią murów, rysował jednak na czym tylko mógł, na deskach, kawałkach drzewa, lub gładkich kamieniach.



Przemienienie Pańskie.

Fra Angelico z Fiesole.

Lata mijały. Pracował, uczył się malarstwa u florenckich mistrzów lecz nie zapomniał komu przyrzekł służyć.

Guido dobiegł do dwudziestu lat, gdy wstąpił z swym bratem Benedettem do klasztoru Dominikanów, gdzie otrzymał zakonne imię Giovanniego. Zakonnicy poznali się od razu na jego talencie, nie tylko więc nie przestał u nich malować, lecz oddał się w pełni swej sztuce. Mieszkał wraz z mnichami w uroczym miasteczku Fiesole, skąd widok rozciąga się na dalekie góry, Florencję, jej wspaniałe kościoły pałace, zębate mury i wieże.

Fra Giovanni nie żałował świata. Był pogodny, kochał dominikański klasztor i żył malarzką wizją aniołów i świętych. Przedstawiał teraz na złoconym tle obrazów madonny, przystrajał je w błękitne jak niebo szaty, otaczał główkę Dzieciątka wianuszkami jasnych i kręconych włosów. Malował też wszechpotężnego Jezusa o miłosiernych oczach, skupionych i zamyślonych świętych, a czasem niewysłowione szczęście błogosławionych w niebie. To niebo było cudne, w kształcie ogrodu, pełne wysmukłych drzew, świecących się w trawie kwiatów, fioletowych dzwoneczków, białych i różowych stokrotek. Snuły się tam po koralowych ścieżkach gromady rozśpiewanych aniołów, do których biegli z

wyciągniętymi rękami zbawieni, ściskali i obejmowali ich z wielką pobożnością.

Ludzie nie mogli się napatrzyć obrazom Fra Giovanniego. Składali przed nim ręce i twierdzili, że chyba tylko święty może zobaczyć i tak wiernie oddać szczęśliwość dusz czystych. Coraz częściej też nazywali mnicha nie Fra Giovanni, ale Fra Angelico, jako że mieli go za brata i przyjaciela aniołów.

Syn Pietra z doliny Mugello stawał się więc z dniem każdym sławniejszy. Nie dbał jednak o rozgłos. Przebył długie lata w Fiesole modląc się i malując, poczem przełożeni przenieśli go do nowo wybudowanego klasztoru świętego Marka we Florencji, tu przeor polecił mu wymalować na ścianie zakonnych cel freski przedstawiające życie Jezusa i Maryi. To żądanie nappełniło serce Fra Angelica radością, a zarazem lękiem. Betlejem, Ogrójec, Golgota, ileż świętych tajemnic jawiło się teraz przed jego oczyma. Ale czy zdoła objąć tę całość? Czy godny? Czy potrafi? Pomodlił się żarliwie poczym, posłuszny swej władzy, zabrał się do dzieła. Robota szła mu dobrze, tęcza kolorów zabłysła na murach klasztoru i wkrótce niektóre cele pokryły się malowidłem. Tu śliczny anioł z pawimi skrzydłami stał przed jasną jak kłos zboża Maryą, tam na tle ciemnego nieba wisiał na krzyżu, gdzieindziej znów Madonna tuliła Dzieciątka, Jezus czynił cuda, lub wjeżdżał tryumfalnie do Jerozolimy. A jeszcze dalej jaśniało niebo, wielkie otwarte niebo, w którym klęczała bielutka jak Lilia Pannienka otrzymując z rąk Syna złocistą koronę chwały.

Patrząc na te freski widzowie stawali zdziwieni.

Jednego razu spotkała go wielka radość.

Wykańczał stojąc na rusztowaniu grającego na lutni anioła gdy zapukano do drzwi.

— Kto tam? — zapytał niechętnie.

Drzwi się otworzyły i Fra Angelico huknął na cały głos: Ojciec.

Rzeczywiście Pietro... Suchy zgarbiony starzec o wyżłobionej zmarszczkami twarzy i znużonych oczach.

— Ojciec. Ze też puściliście się w drogę. Zesiedźcie przyjechali.

Zeszedł trzy po trzy z drabiny i stanął przed Pietrem czerstwy, niezbyt wysoki, patrząc nań wesołymi oczyma spod mocno zarysowanych brwi. Miał suknię pochłapaną farbą i trzymał wiecheć pendzla, z którego kapala lazurowa ciecz.

— A no cóż chcesz Guido — tłumaczył staruszek nieco schrypłym głosem — spróbowałem. Syny mnie tu przywiozły. Strasznie chciałem cię zobaczyć... Ciebie i te twoje obrazy...

Uściskali się, pogawędzili o domu i gospodarstwie, poczym Pietro rozejrzał się wkoło.

Na ścianach ceili, w której się znajdowali widniał rząd świętych pańskich, krasných lub bladoliczych, w mieniących się purpurą i szafirem szatach.

— Nie ma co mówić, pięknie malujesz mój Guidolino — uznał z zadowoleniem ojciec — Podobno wszyscy we Florencji o tobie tylko gadają... Prawda li że nawet sam Medyceusz odwiedza cię i chwali twe malowidła?

Tak, ludzie są na mnie łaskawi — odparł Fra Angelico.

— Czy to przeor kazał ci malować cele? — zagadnął znów po dłuższej chwili Pietro.

— Przeor. Dotychczas malowałem więcej na drzewie niżeli na murze. Ale mur piękna rzecz — dodał patrząc z miłością na ścianę. Tyle, tyle miejsca. Można pokazać wielu ludziom świętych Pańskich i ich niebieską glorię.

— Pewnie i każdy pomyśli nad tym co zobaczył — pokiwał głową stary — Madonna, anioły, święci... A twarze ich są piękne, także i światła nad głową... Tylko że praca, strasznie trudna praca.

— Ale najlepsza ojciec, najmiłsza. Człowiek się namozoli, ale radość ma.

— Zawsze cię to malowanie ciągnęło — potwierdził statecznie Pietro — Ledwoś odrósł od ziemi a już bazgrałeś po murze.

Tu Fra Angelico spojrział na swego ojca i szczerze się roześmiał.

— Tak zawsze bazgrałem. Pamiętacie moje bohemy na murku przy starej studni?

— Jakżeby nie pamiętał. Brałeś za nie w skórę. Mój Boże jak to dawno... Ani ja, ani twoja nieboszczka matka nie wiedzieliśmy w ten czas co z ciebie synu wyrośnie. Ledwo pozwoliłem ci, uczyć się malarstwa.

— Ale pozwoliliście, ojciec i Bóg pobłogosławił.

Uśmiechnęli się. Byli szczęśliwi. Syn pochylił się do rąk ojca i znów się uściskali, długo i z całego serca.

Ukoronowanie N. M. P.
Fra Angelico z Fiesole.

ODBUDOWA DUSZ

Antropolodzy, socjolodzy i inni uczeni różnych specjalności nie raz próbowali udowodnić przed wojną, że naród polski jest narodem bardzo młodym, bardzo prężnym zarówno biologicznie jak i psychicznie. Wiarogodnie podbudowali swą opinię danymi zaczerpniętymi z historii polskiej. Wskazali na specyficzne właściwości psychiki polskiej podbudowujące ich tezę.

Można było ich zdaniu wierzyć lub nie. Można było znaleźć argumenty przeciwnie ich zdaniu. Życie dopiero miało pokazać i udowodnić lub zaprzeczyć słuszności ich założeń.

Okres straszliwych lat rozbastwienia hitlerizmu, lat zamkniętych pamiętnymi datami 1939 — 1945, postawił naukowe założenia w obliczu faktów. I dopiero fakty te potwierdziły słuszność teorii. Stała się ona pewnikiem.

Lata wojenne potwierdziły i udowodniły najpełniej, że Słowianie są niesłychanie silni i prężni biologicznie oraz psychicznie. Jeżeli mówimy tyle o nadzwyczajnym bohaterstwie i wytrzymałości żołnierza, jeżeli każdy dzień walki pokazywał przewagę duchową i bojową, zdolną zwyciężyć wroga zakutego w stal, dysponującego olbrzymią ilością sprzętu wojennego, mającego za sobą siłą zdobytą, pracujące dla niego gospodarstwo zaplecze — to oprócz podziwu musimy szukać dowodu, umotywowania rzeczowego tych zjawisk. Znajdujemy ich wiele. Jedną z głównych przyczyn takiej postawy była świadomość żołnierzy, że walczą o wielką sprawę, nie tylko o siebie i swoją ojczyznę, ale o całą ludzkość, o wszystko piękne i szlachetne, co chciał zniszczyć hitlerowski młot panowania nad światem. Wojsko, które ma świadomość o co walczy, które idzie do starcia świadome swej idei, zawsze jest mocniejsze od tego, które poza chęcią grabieży i mordu nie ma żadnej ideowej postawy, żadnego innego umotywowania swych czynów.

Ale niezależnie od tych pierwszoplanowych czynników, które stały się atrybutami zwycięstwa, istniały jeszcze inne. Któż bowiem okazał taką wytrzymałość na głód i chłód, na wszelkie niewygody, jak nie żołnierz polski, rosyjski, ukraiński itd. Kto miał tak niezłamaną wolę zwycięstwa, że nie nie mogło jej ugiąć, a wszystko budziło jeszcze mocniejszą wolę oporu.

Przyczyną tego była młodość, siła biologiczna i duchowa narodów słowiańskich. O tym mówią zresztą i statystyki. Ilość urodzin na tysiąc mieszkańców przekracza nieraz kilkakrotnie ilość urodzin w krajach mniej młodych i prężnych biologicznie.

Największą próbę przeszliśmy jednak po wojnie. Odbudowa zniszczonych przez hitlerowców terenów w krajach, przez które przeszedł potworny walec wojny, wykazuje niesłychaną prężność i siłę witalną narodów słowiańskich. Ktoś inny załamałby tylko rozpaczliwie ręce na widok ogromu zniszczeń, długo by trwało, nim wogóle powstałoby mu w myśli pytanie, czy tu się wogóle da coś odbudować — gdy już u nas zarośli się ruiny Warszawy, gdy z gruzów, z niczego po prostu budzić się zaczęły do nowego życia fabryki, gdy ugory pokryły się świeżą, soczystą runią młodych zbóż.

Każdy dzień jest dniem coraz to nowych osiągnięć coraz nowych sukcesów. I coraz śmielszych, bardziej dalekośiężnych pla-

nów. I z każdym tygodniem dane plany stają się za małe, za skromne, okazuje się, że mamy siłę podołać jeszcze większym. Ta postawa w stosunku do pracy, do życia — pozwoliła nam zdobyć się na gigantyczny wysiłek planu sześcioletniego. Byli tacy, co kręcili nad nim z powątpiewaniem głowami. Dziś już nie kręcą. Dziś sami pasjonują się tym, aby plan skończyć.

Kraj nasz rośnie gospodarczo. Rośnie materialnie. Odbudowa dawno już stała się budową nowego, tego, czego przedtem nie było. Na miejsce jednej zniszczonej przez wroga fabryki wyrosły dwie nowe.

Ale w tym tempie szalonym, w powiększaniu naszego wysiłku, w tym heroicznym zrywem narodowym nie możemy zapominać też nigdy o jednym. Że nie zaprzestając ani na chwilę pracy naszej na odcinku materialnym, budując wielkość gospodarczą naszej ojczyzny, równocześnie musimy budować i wielkość ducha ludzi tą ojczyznę tworzących.

Obok odbudowy miast i wsi, obok nowych odbudowanych fabryk powinna kroczyć na czele odbudowa dusz.

Odbudowa dusz! To zagadnienie szczególnie jest ważne dla nas katolików. Ale ważne jest także i dla wszystkich ludzi innych wyznań, innych przekonań. Obok nowego bytu materialnego budujemy też nowego człowieka. Czasem w gorące, w rozmachu pracy można o tym zapomnieć. A nie można zapomnieć. Te rzeczy powinny iść ze sobą równolegle.

Powinniśmy w pełni odrodzić także człowieka. Odnowić go. Silniej jeszcze niż kiedy wyrobić w nim twarde, niezachwiane podstawy etyczno-moralne postępowania. Musimy człowieka nowych czasów jak najbardziej oddalić od wszelkiego zła, od brudu moralnego, od kradzieży, pijaństwa.

To zadanie bardzo ważne. Tego zadania nie wykona się tylko nakazem.

Katolicy mają na tym odcinku piękne pole działania. W oparciu o kanony moralno-etyczne katolicyzmu powinni walczyć o wprowadzenie w dusze młodzieży jak najbardziej zdrowej atmosfery moralnej. Młodzież powinna nauczyć się właściwego podejścia do płci odrębnej. Tu trzeba przykładu osobistego, trzeba właściwego pouczenia, trzeba wykazania szkodliwości życia rozwiązłego, trzeba uświadomienia

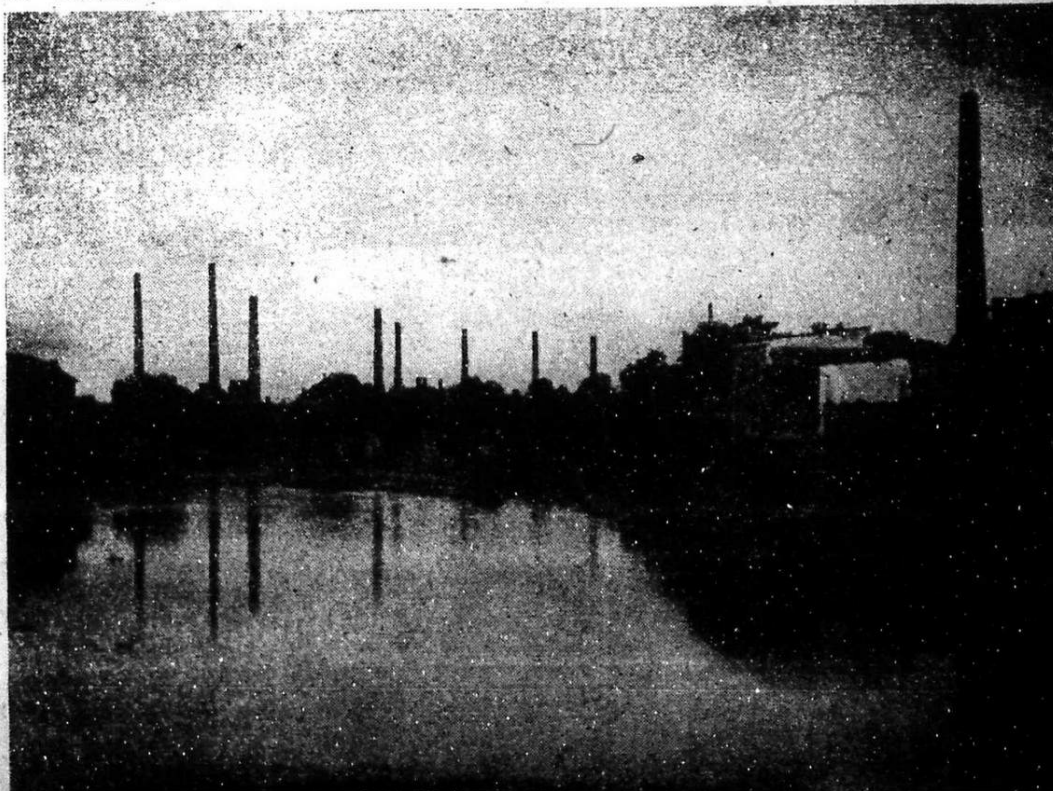
młodych o brudzie tych spraw.

Przytoczyliśmy tutaj przykład najbardziej może rzucający się w oczy, najbardziej jaskrawy. Ale jest wiele innych jeszcze dziedzin, które w sumie składają się na niedopełnianie przepisów życia etyczno-moralnego.

Sprawa złodziejstwa. Nie wszyscy zapewne właściwie rozumieją to zagadnienie. Złodziejem jest nie tylko ten, który wyciąga coś z cudzej kieszeni, włamuje się do obcego mieszkania itp. Złodziejem będzie także każdy, kto naprzykład nie potrafi uszanować dobra ogólnego, kto będzie powiedzmy wycinając inicjały szczyrykiem niszczył ławkę w parku, kto w pracy będzie leniuchował, zrzucając ją na barki innych, kto nawet będzie źle się uczył w szkole. Każda taka sprawa to jest przecież kradzież. To jest kradzież dobra społecznego, dobra innych ludzi. Trzeba te rzeczy dobrze przemyśleć i zrozumieć. Wielu popełnia je z nieświadomości, nie zdaje sobie sprawy z błędów jakie popełnia. Trzeba te rzeczy uświadamiać, pokazywać, wyjaśniać.

To dwa bardzo mocne, bardzo wyraźne przykłady z odcinka jaki stoi przed nami — z odcinka odbudowy dusz. A wiele to serek innych spraw można przytaczać. Sprawa szacunku dla starszych, tak nieraz zaniedbywana, sprawa uprzejmości, szacunku człowieka do człowieka, sprawa zawiści, że ktoś więcej umie, że więcej zarabia, że jest przodownikiem pracy itp. Sprawa dobroci człowieka do człowieka, sprawa właściwego stosunku do wysiłku, do osiągnięć innych — wszystko to są sprawy tylko dla naiwnego błahe, mało znaczące. To są sprawy pierwszorzędne, tak ważne, jak i odbudowa gospodarcza kraju. Nie można zaniedbać ani jednej ani drugiej. Odbudowując miasta, wznosząc nową Warszawę, budując Nową Hutę — trzeba jednocześnie budować, kształtować piękne, odbudowane dusze ludzi z Warszawy, z Nowej Huty. Trzeba dążyć, by obie odbudowy postępowały razem. Trzeba wprowadzić poprostu współzawodnictwo jakby między odbudową gospodarczą i odbudową moralną.

O tych sprawach katolicy powinni zawsze pamiętać. Ich sprawą powinno stać się budowanie ludzkich sumień, budowanie zdrowego moralnie człowieka w nowej ojczyźnie. E. P.



Miły oku widok Śląska.

POPUSZCZANIE CUGLI

Zaczyna się to od rzeczy małych, najzupełniej niewinnych. Zaczyna się też wcześniej, mniej więcej od pierwszych lat nauki szkolnej, które przynoszą pierwsze określone obowiązki.

Mówi się wtedy:

— Na jutro mamy mało zadane. Odrobie to wieczorem. Matematyka będzie dopiero pojutrze, więc wystarczy odrobić ją jutro. Tymczasem mamy wolne popołudnie, możemy grać w piłkę.

Kto się odda grze całą duszą, ten zatracą poczucie upływającego czasu. Mało ludzi zdaje sobie sprawę, jak wielkie znaczenie posiada w naszym życiu utrata tego poczucia i jak wielkie zło z niej się rodzi we wszystkich dziedzinach życia. Hamulec czasu to jeden z najpotężniejszych czynników do poskrabiania naszego pędu do tzw. pełni użycia, do wyssania wszelkich słodyczy z bieżącej, przemijającej chwili. Złe się dzieje, gdy hamulec ten przestaje działać. Wówczas bowiem następuje tzw. zapomnienie się.

Uczeń zapomina o odrabianiu lekcji. Odkłada wszystko na ostatnią chwilę, ogląda się za gotową „ściągą”, wreszcie, brakując mu czasu na włożenie sobie do głowy potrzebnych wiadomości i „wyspuje się”. Zatraca się w nim wewnętrzna dyscyplina, której ta druga, z zewnątrz przymuszona, nie zastąpi. Niedbały uczeń wyróżni się później na niedbałego pracownika, który znajdzie tysiąc sposobów, by każdą robotę „opylić” lub po partacku wykonać, a uchodzić przy tym za człowieka solidnego.

Hamulec czasu obowiązuje także w stosunkach towarzyskich między ludźmi. Obok znanych hasel biurowych: „Nie zabieraj czasu pracującym! Załatw sprawę i zegnaj!” — spotykamy inne zalecenia: „Gdzie cię radzi widzą, tam bywać rzadko i siedź krótko!” Niezmiernie ważne jest nie tylko przyjść do kogoś w porę, ale także w porę się wynieść. To drugie jest nawet ważniejsze. Gość przychodzący do kogoś w odwiedziny powinien więcej myśleć o sprawieniu sobie przyjemności gospodarzom, niż o przyjemności własnej. Podczas wizyty, choćby najbardziej dla obu stron przyjemnej, nie wolno zapominać o upływającym czasie. Gość-gadula, który o tym zapominał, oddany całkowicie rozkoszy mielenia własnym językiem, i nie dopuszcza nikogo innego do głosu — staje się zmorą nie do zniesienia, postrachem, upiorem. Podobną kategorię stanowią goście — amatorzy wyżerek i pijatyk, którzy przez cały dzień przed tym nie jedzą, by na przyjęciu u kogoś pozwolić sobie na całego. A zdarzają się i tacy, którzy podpisując sobie, robią awantury w cudzym domu. Wszyscy goście tego rodzaju są ciężarem dla gospodarzy, którzy męczą się niezwykle, robiąc z grzeczności dobre miny do nieznośnych ludzi.

Przyjemnym gościem nazywamy tego, który umie zachować umiar: nie terroryzuje nikogo lawiną swojej wymowy, ani też nie oczekuje, by jego bawiono. Nie dopuści on do znudzenia innych swoją osobą. Umie bowiem wyjść jeszcze wtedy, gdy wszyscy go zatrzymują. Taki gość, który nie wyszczerzył przyjemności do dna, nie nagadał się ani nie naśmiał bez pamięci, lecz zostawił po sobie żal, że za wcześnie wychodzi, będzie pożądanym i wyczekiwanym przy następnych wizytach. Na wizytach bowiem bywa podobnie jak w teatrze: najpiękniejsze przedstawienie nudy, jeśli trwa zbyt długo. Pewni o tym pamiętając zwłaszcza młodzi ludzie starający się o panny, oraz narzeczeni, pobijają oni z pewnością

swoich rywali-pieczeniarzy, marnotrawców własnego i cudzego czasu, którzy przesiadają dzień w dzień całymi godzinami w domach swoich bogdanek — do ostatecznego znudzenia, paraliżując tam jednocześnie normalne życie domowe. Nieraz — wychodząc zawczasem — trzeba sobie gwałt zadać, odmówić sobie przyjemności doraźnej, ale prosić mi wierzyć, że na dalszą metę opłaci się to sowicie.

Prócz hamulca czasu i związanego z nim hamulca języka — istnieje hamulec ruchów. Wymaga on opanowania własnego ciała już od wczesnego dzieciństwa. Przychodzi to trudniej niż cokolwiek innego. Dziecko nie umie zwykle usiedzieć na miejscu. Pełta się w kościele podczas nabożeństwa, wierci się w ławce szkolnej, a cóż dopiero, wyrabia, gdy je posadzą wśród starszych przy stole? A właśnie przy stole powinno się ono uczyć: nie wierząc nogami, nie drapać się przy swedzeniu, nie poprawiać bezustannie na krześle, nie sięgać zbyt chciwie po smaczne kąski, jeść z umiarkowaniem przy użyciu właściwych narzędzi. Kto już w dzieciństwie nauczy się panować nad ruchami, temu łatwiej będzie później zachować się stosownie do miejsca i okoliczności, zwłaszcza gdy przyjdzie nań okres pożądlivosti cielesnej. Będzie on umiał zdobyć się na przyzwyczajenie umiaru w tańcu i innych zbliżeniach z płcią przeciwną, jakie mogą wyłonić się w życiu. Będzie to zarazem najcięższa próba charakteru, na jaką narażony bywa człowiek dorastający i dojrzający, aż do lat późnego przekwitania.

Znany publicysta angielski irlandzkiego pochodzenia Frank Harris ogłosił ciekawą autobiografię p. t. „W pogoni za pełnią życia”, której przekład ukazał się także w języku polskim (IV wydanie w 1949 r.). Autor nie cofa się przed opisaniem najbardziej osobistych spraw swego bujnego, w części awanturniczego żywota i wypowiada się przeciwko stosowaniu obyczajowych hamulców.

Dojrzały katolik czytając książkę Harris (niedojrzały czytać jej nie powinien!) dojdzie musi jednak do znamiennego wniosku, że tak pojęta przez autora „pełnia życia” wyklucza możliwość założenia rodziny — a tym samym osiągnięcia pełni życia w duchu chrześcijańskim.

Zupełnie inne rozgraniczenie tych spraw przeprowadził katolicki filozof i pedagog monachijski Fryderyk Wilhelm Foerster w książce „Stare i nowe wychowanie” (polski przekład ukazał się w 1938 r.). Oto jego słowa (str. 143): „Mieć sumienie to znaczy: mieć baczenie oko na granice możliwości. Trzeba umieć trafnie ocenić, gdzie wesołość przeradza się w podłość, jedzenie w zarcie, picie w chłanie, miłość młodzińcza w łajdactwo młodzińcze, żart w brutalność”. Przede wszystkim należy unikać „zamiany tego, co moje a co twoje”. Foerster konkluduje (str. 144): „Etyka pracy jest i etyka seksualna, etyka seksualna jest i etyka polityczna”. Tu jednocześnie rozstrzyga się i zdobywa wszystko, albo też traci się wszystko.”

Trudno o krótsze i bardziej esencjonalne określenie tej prawdy, że popuszczenie cugli w jednej dziedzinie życia rozciąga się na wszystkie. Każda nasza kapitulacja prowadzi do rozluźnienia więzów karności wewnętrznej czyni nas niewolnikami instynktów i żądz, nad którymi tracimy panowanie. Przestajemy wówczas odpowiadać za siebie.

Uwagi te nie wyczerpują tematu i być może, jeszcze do nich wróce. Zaznaczam, że chociaż przez kurtuazję dla pań, które uważają mnie za swego wroga i czują się

obrażone, że je rzekomo wysmiewam, niniejszy artykuł skierowany jest formalnie do mężczyzn — to jednak poruszone w nim sprawy dotyczą obojga płci na równi.

Bo panowanie nad sobą obowiązuje także samo mężczyznę jak kobietę.

ZOSIA

Piękny słoneczny dzień ożywił świat. Śniegi już stopniały, a po nocnym ciepłym deszczu, zboża i trawy, nabierały pięknej, zielonej barwy. W powietrzu dzwoniły już srebrzyste śpiewy skowronków. Pachnące wiosenne powietrze napępiało piersi ludzi, nowe nadzieje i otuchę. W ciepłych promieniach słońca zapomina się o troskach. Wszędzie około domów i po polach widoczny był ruch i życie.

Wśród takiego ożywienia, drożyna polna spieszył z paczką w ręce mężczyzna w średnim wieku — spieszył właśnie do pobliskiej stacji kolejowej, a w pośpiechu nie oglądał się za siebie, a oto z jego domu wybiegła ojcem ładna, ruchliwa trzyletnia Zosia, jedyna ulubienica rodziców. I teraz mała pieszczołka wyszła cicho z mieszkania, a matka zajęta w kuchni nie zauważyła nieobecności córki, później zaś pomyślała, że dziecko bawi się cicho lalką.

Przypadkowo, czy też tchnięta zimą przez ciemność mąka wyjrzała oknem i zobaczyła, jak się dziewczynka spiesząc za ojcem, dobiega już do toru kolejowego, wydostała się przez rów na szyny i potykając się po pokładach, posuwała się z wolna w stronę stacji kolejowej. A pociąg w szalonym pędzie podążył za nie przeczuwającą niebezpieczeństwa dziewczyną. Przerażona matka wybiegła z mieszkania, lecz dziecko było tak oddalone, że nie mogło zrozumieć ostrzegawczego wołania matki. Człowiek oglądający się za pociągiem zobaczył biegnącą ile sił znowę. Popatrzywszy uważnie, od razu pojął całą grozę położenia, ale również był zupełnie bezsilny. Za zakretem, w małej odległości od dziecka, pociąg w pełnym pędzie z każdą sekundą powiększał niebezpieczeństwo. Miała więc zginąć w oczach bezsilnych rodziców ukochana dziewczyna!

Rodzice Zosi Stanisław i Maria Krupa żyli już ze sobą 15 lat. Byli dość zamożni, lecz pełnej radości w nich nie było mimo że matka Zosi była pobożną, dobrą kobietą — trapiło ją bardzo życie męża. Praktyczne, religijne od dawna zaniechała. Pycha bogactwo stały się dla niego przyczyną zupełnego prawie zubożenia w wierze. Na prośby żony, żeby razem udali się do kościoła — Stanisław początkowo nie odpowiadał — następnie szorstko zabronił jej wtrącać się w jego sprawy. Maria odczuwała też, że mąż przestał ją kochać.

Gdy Krupa spostrzegł, że dziecku zagraża śmierć uczuł się nagle biedny i bezsilny. Ze ściśniętej trwogą i rozpaczą piersi wyrwała się wówczas korna, przeogromna błagalna prośba:

— „Matko Najświętsza, — ratuj ją!”

Bezmyślny, ogłuszony przestraszonym i boleśnym dobiegiem Krupa do miejsca, gdzie chwila przed tym widział Zosię — i gdzie właśnie przed chwilą pociąg przejechał — przeskoczył wysoki nasyp kolejowy i chwycił w objęcia... zdrową i wesołą Zosię.

Ta jedna chwila wniosła nowe, szczęśliwe życie w próg rodzinnego domu.

Od tego dnia dla Krupów zawitała prawdziwa wiosna, wiosna przywróconej wiary i miłości.

Komuz. nie podoba się św. Tereska? Jej łodziutka, ładna-buzia, czarująco uśmiechnięta, rwie oczy ku sobie. Widywałem wiele jej podobizny, lecz dopiero obrazek w postaci fotografii, który w tych dniach dostałem w liście od Andrzeja, odpowiada mi w całej pełni.

Ale oto co zrobiłem z tą „fotką”? Wstałem ją w składaną ramkę i, zamiast postawić na stole, zawiesiłem na ścianie, a przedtem napisałem z tyłu na obrazku: Święta Tereniu, proszę Cię o żonę piękną i świętą. Pamiętaj o tym.“

Fotka wisi od tego czasu nad moim łóżkiem, a ja co dnia wieczorem, odmawiając pacierz, patrzę na uroczą twarzyczkę świę-

tej i przypominam jej swą prośbę. Cóż to znaczy? Czy chcę mieć małżonkę, która by od rana do nocy klepała pacierz? Nic podobnego. Chcę z nią żyć jak człowiek. Pragnąłbym tylko, aby posiadała wszystkie zalety kobiety nowoczesnej i by zarazem postępowała jak święta. Bo wiem, że dopiero taka gwarantuje szczęście małżeńskie.

Przyznam się jednak, że chociaż szukam takiej, nie zdradzam się z tym przed nikim. Bałbym się żartów... Na tyle nie mam odwagi. Lecz najgorsze, że kandydatki na taką żonę nie znajduję nigdzie w polu mego widzenia. Gdzie jesteście idealne dziewczęta? Oddałbym jedną z was wszystkie swe siły.

(Z Pamiętnika młodzieńca)

diecezji

MILE ZWYCZAJE

Szanowna Redakcjo!

Jeśli można to proszę umieścić w swym piśmie ciekawe wiadomości z parafii, które na mnie bardzo mile wrażenie wywarły. Zaproszony na święta Wielkanocy do znanych przyjaciół w kumy, do miasta Łobezu, w woj. szczecińskim, zauważyłem, jako katolik, mile zwyczaj w tamtejszej parafii, które oby inni naśladowali.

Miasteczko powiatowe Łobez liczące obecnie 5 tys. mieszkańców, posiada stary kościół — odbudowany po spaleniu, przez proboszcza miejscowego w r. 1949. Bawiąc w święta W. N. w Łobezie, z dumą patrzyłem na przepiękny wiernymi kościół i budowany byłym duchem religijnym parafian łobeskich. Bardzo podobało mi się, że wierni biorą żywy udział w mszy św. przez odmawianie wspólne modlitw mszalnych.

Na ofiarowanie mówi więc cały kościół:

„Ojcie Niebieski ofiaruję Ci przez ręce kapłana dary chleba i wina, a zarazem siebie samego, serce, ciało i duszę moją. Tobie tylko chcę służyć teraz i zawsze i po wszystkie wieki. Amen.

Na podniesienie hostii:

„Bądź pozdrowione najdroższe Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa, któreś za nas na krzyżu wisiało.“

Na podniesienie kielicha:

„Bądź pozdrowiona najdroższa Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, któraś za nas na krzyżu była wylana. Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie Jezusowi Chrystusowi w najświętszym Boskim Sakramencie — ile minut w godzinie a godzin w wieczności; tyle kroć bądź pochwalon Jezu na miłości!“

Na Komunię św.:

„Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. Panie, nie jestem godzien, abys wszedł do przybytku serca mego, ale rzeźnij tylko słowo a będzie zbawiona dusza moja. Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy mojej na żywot wieczny. Amen.“

Przyznam się, że modlitwy powyższe ułatwiły mi wysłuchanie z pożytkiem mszy św. i z tej racji przepisałem sobie te modlitwy, by je odmawiać w swej parafii, bo one sprawiły mi radość.

Innym pięknym zwyczajem parafii Łobez jest ojcowska rada ks. Proboszcza, by chrześni rodzice zamiast upijać się na chrzcinach wódką, zamawiali raczej msze św. o zdrowie nowo-ochrzczonego dziecka i jego matki z ojcem. Praktyka ta wchodzi w życie jak równie jest tam w zwyczaju, że mąż-kochający żonę czy żona męża lub dzieci, w dniu imienin czy urodzin czy w rocznicę ślubu zamawiają w miejscie zniochych prezentów, mszę św. o zdrowie dla solenizantów uczestnicząc równocześnie w takiej mszy św. Jeśli ktoś nie może zamówić mszy św., tej najsukuteczniejszej modlitwy, to musi jej przynajmniej wysłuchać w tej intencji. Nic więc dziwnego, że wierni poznają wartość mszy św. jako ofiary najmiłszej Bogu, boć w niej ofiaruje się sam Jezus Chrystus, ochotnie śpieszą do kościoła, aby wysłuchać mszy św. i zamawiają ją w innych ważnych chwilach jak przed porodem czy przed ślubem.

Choć nie jestem parafianinem Łobezu, ale wyrażam cześć dla zacnego ks. Proboszcza w Łobezie, za jego nader piękną pracę i to nad siły, boć to już człowiek po 60, a jednak pełen zapału kapłańskiego, boć obrobił parafię ponad 7 tys. dusz ze szkołami, to trzeba dużego poświęcenia.

OGŁOSZENIE O WPISACH

DO NIŻSZYCH SEMINARIÓW DUCHOWNYCH ORDYNARIATU GORZÓWSKIEGO W ROKU SZKOLNYM 1951/52.

Niższe Seminarium Duchowne ordynariatu gorzowskiego mogą przyjąć na następny rok szkolny wychowanków do klas od VIII—XI.

Kandydaci do klasy VIII z terenu diecezji gorzowskiej złożą podania o przyjęcie w terminie do dnia 15 czerwca b. r. na adres: Niższe Semin. Duch. WSCHOWA, Plac Farny 3, woj. zielonogórskie.

Do podania należy dołączyć:

1. metrykę urodzenia i chrztu;
2. świadectwo z I półroczu klasy VII szkoły podstawowej;
3. zaświadczenie uczęszczania do kl. VII w II. półroczu bież. roku szk.;
4. świadectwo moralności od Ks. Proboszcza;
5. świadectwo moralności od Ks. Prefekta;
6. świadectwo lekarskie z wynikiem przesiewlenia płuc;
7. własnoręcznie napisany życiorys;
8. dwie fotografie (podpisane na odwrocie).

Termin składania podań o przyjęcie do klas IX—XI również do 15 czerwca 1951 r. Kandydaci do klas IX—XI przedłożą wraz z podaniem w miejsce powyżej podanego załącznika nr 2 i 3 dla kand. do kl. VIII — świadectwo ukończenia ostatniej klasy. We wszystkich klasach wymagany jest język łaciński, z nowożytnych zaś w kl. VIII niemiecki, w wyższych francuski.

Klas IX—XI przyjmuje: Niższe Sem. Duchowne GORZÓW WLKP, Łokietka 17, woj. zielonogórskie.

Wyłączenie do kl. XI przyjmuje: Niższe Sem. Duchowne ŚLUPSK, ul. Szymanowska 5, woj. koszalińskie.

Po upływie wyżej określonych terminów kandydaci otrzymają w odpowiedzi na wniesione podania dalsze informacje.

— Nowa beatyfikacja. W niedzielę 18. II. br. odbyła się w bazylice św. Piotra uroczystość beatyfikacji błog. Alberyka Crescitelli, rodem z północnych Włoch, który zginął śmiercią męczeńską w czasie prześladowania chrześcijaństwa w Chinach z końcem XIX wieku.

— Czarna oaza chrześcijaństwa. Wspominaliśmy o założeniu katolickiego uniwersytetu dla Murzynów w mieście Roma w kraju Basutów. Ciekawe są początki chrześcijaństwa w tym „królestwie“, które pozostaje pod protektorem Anglii. W roku 1912 pewien misjonarz katolicki został wezwany przed oblicze czarnego księcia Gryffith, znanego z krwawych obyczajów, wielożeństwa i pijaństwa. Otoczony swą księżką pyta misjonarza: „Co imam zrobić, by zostać katolikiem?“ Misjonarz, pokonawszy strach, odpowiedział: „Prześćć pić i mieć tylko jedną żonę“. „A ile ich mam?“ — pyta księżka otoczenia. „Trzydzieści dwie“. Latwiej mu było porzucić pijaństwo niż żonę. Ostatecznie zostawił dwie, nie jedną. Kiedy jedna z nich umarła, przeszkoda znikła. Przyjął chrzest i został bardzo gorliwym apostołem chrześcijaństwa, zwłaszcza kiedy został królem. Zmarł w 1939 r. Po nim rządził krajem jego wnuk, Letsie II. Misja katolicka rozwija się znakomicie.

— Pierwsza opera religijna. Pewien kompozytor bawarski skomponował operę, która przedstawia życie św. Marii Magdaleny, a oparta jest o libretto nowojorskiego pisarza Roberta Payne. Byłaby to pierwsza opera religijna. Ale zaczekajmy, co o niej powie krytyka!

— Przez cały czas trwania Roku Świętego — zatem w przeciągu 12 miesięcy odbyły się w Rzymie 42 kongresy.

— Dr Artur Colombo, dawniejszy minister skarbu rządu maltańskiego, złożył piastowany urząd i zamienił tekę ministra na habit mnicha — wstąpił do zakonu OO. Kapucynów. Dr Artur Colombo — obecnie skromny bratisek klasztoru, liczy lat 43. Z zawodu jest lekarzem. Nowicjat odbywał w Mediolanie, studia teologiczne zamierza uzupełnić we Włoszech lub w Anglii. Równolegle do studiów teologicznych brat Colombo pragnie się specjalizować w chorobach tropikalnych, by po odpowiednim przygotowaniu móc objąć kapucyńską placówkę misyjną w Indiach.

— Asyż celem pielgrzymów. W Asyżu została opublikowana statystyka dotycząca napływu pielgrzymów do miasta św. Franciszka w czasie trwania Roku Jubileuszowego 1950. Miasto to odwiedziło przeszło pół miliona pielgrzymów różnych narodowości. Z pośród pielgrzymów zagranicznych na pierwszym miejscu znajdują się katolicy belgijscy, którzy odwiedzili Asyż w liczbie około 22 tys. osób.

— Uczeń o manuskryptach jerychońskich. Na konferencji, zorganizowanej przez towarzystwo studiów nad Starym Testamentem w Londynie, jeden z profesorów oświadczył, że starodawne dokumenty hebrajskie, znalezione w 1947 r. w grotach koło Jerycha, zostały tam prawdopodobnie złożone w III lub IV wieku naszej ery. Początkowo panował pogląd, że dokumenty te ukryte tam zostały w I wieku przed narodzeniem Chrystusa. W kołach naukowych panuje przekonanie, że manuskrypty te stanowią część wielkiej biblioteki, która została złożona w grotach z bliziej nam nieznanych powodów.

— Instytut katolicki w Salzburgu. W Salzburgu w Austrii powstał nowy instytut katolicki, stanowiący część składową uniwersytetu katolickiego w tym mieście, który posiada również szkołę studiów średniowiecznych.

Biegun północny i migrena

G. Bernard Shaw, eseista irlandzki, niedawno zmarły, cierpiał często na migreny. Spotkawszy pewnego dnia Nansena, zapytał sławnego badacza arktyki, czy nie odkrył jakiegoś środka na ból głowy.

— Nie, odparł zdziwiony Nansen.

— Czyżby nigdy nie starał się Pan wynaleźć sposobu leczenia bólów głowy?

— Nie.

— To naprawdę zdumiewające. Spędził Pan swoje życie na usiłowaniach odkrycia bieguna Północnego, o którego nikt się w świecie nie troszczy, a nie próbował Pan nigdy wynaleźć lekarstwa na cierpienie, którego każda istota żyjąca tak bardzo potrzebuje?

Przyjmijmy, że to był żart. Faktem jest jednak, że każdy, o ile nie jest człowiekiem wielkodusznym, — myśli przede wszystkim o sobie samym, o swoich małych sprawach czy dolegliwościach, niewiele wnikając w myśli i sprawy drugiego. Altruizmu trzeba się uczyć; egizm jest wrodzony.

Inna uwaga: Jakże rzadkie są bezinteresowne poszukiwania badawcze. Bo, jeśli idzie o cele użyteczne, to co innego? Ale oddać się odkryciom bieguna, to coś zupełnie niepoważnego!

Oczywiście nie można powiedzieć, by ci, którzy starają się łagodzić ludzkie cierpienia, czy też oddają się jakimś obowiązkom czysto praktycznym, — nie służyli żadną wartością; jednakże dobrze jest, jeśli wykraczając poza użyteczne punkty widzenia, oddają się sprawom, które nie opłacają się w sposób widoczny lub nie przynoszą korzyści bezpośredniej, ale które odpowiadają niejako pewnemu pragnieniu ideału, podciągają ku szczytom, pobudzają zdolności i ducha twórczego.

Któż wie zresztą, czy ci bezinteresowni poszukiwacze nie są w rzeczywistości bardziej użytecznymi dla ludzkości, niż puczaczni wyznaczeni np. jakiegoś środka do mycia zębów, czy jakiejś superaspiryny dla zwalczania migreny!...

I tak potrzebni są i kapłani, i artyści, odkrywcy i uczeni będący stale na tropie nowych odkryć. Wielu z nich niewątpliwie zawróci w połowie tej drogi swych marzeń; ale przyjdą po nich inni, którzy podejmą znów ten sam sztandar, by kontynuować śmiało wyprawę, iść dalej, zawsze naprzód.

W tym pragnieniu ludzkości jest coś pięknego, coś co ją — rzec by można — szlifuje; zbyt wiele bowiem apetytów zwróconych jest ku sprawom niskim. Cześć tym, których spojrzenie nie ogranicza się do bliźnich horyzontów, lecz szuka niestrudzenie w rejonie gwiazd, wznosi się w górę i bardzo daleko, śledząc za gwiazdą jeszcze niezbadaną, w przestrzeniach bez granic.

Za Nansenem poszli inni i odnieśli sukces. Może zginąć jeden człowiek, może zginąć większa grupa. Ale karawana pójdzie dalej naprzód, i jeśli płomień gorzeje, zwycięstwo stanie się pewne.

przyczyny tego strasznego zjawiska ująć się dadzą, zdaniem tamtejszych ekonomistów, w 12 następujących punktach:

1. — Wyjałowienie ziemi skutkiem braku nawozów sztucznych i bydłych (nawóz bydły zużywa się na opał).

2. — Brak wody. Deszcze padają jedynie w porze mussonów (wiatrów występujących w Indiach okresowo), zaś sztuczne nawodnienie obejmuje zaledwie 1/5 kraju; skutkiem tego 40 % ziemi pozostaje stale nieobsianej.

3. — Metody pracy rolnej — dotąd zupełnie prymitywne. Nawet kosa nie jest tam znana; młócenie zboża wykonuje się przez deptanie ziarna przez woły.

4. — Nędza wśród ludności wiejskiej. Ludność wsi hinduskiej nie umiejąca czytać ani pisać, żyje w okropnej nędzy, w małych lepiankach bez okien i kominów, razem z bydłami.

5. — „Pasożyty” ludzkie, których są trzy rodzaje: poborcy podatkowi (w pewnych rejonach podatki przewyższają dochody ludności); właściciele ziemscy, którzy stopniowo obejmują w posiadanie wszystkie grunta; lichwiarze, których taksy wahają się od 35 — 75 %.

6. — Pasożyty zwierzęce: Przez wzgląd na uszanowanie wszelkiego życia, Hindusi nie zabijają żadnych zwierząt. Dzięki temu szczury, małpy, węże, szkodliwe owady,

rozmnazają się ogromnie i kłusują to, co stanowi normalnie pożywienie człowieka.

7. — Krowy stanowią przedmiot kultu religijnego u Hindusów. Skutkiem tego żyją one w tym kraju na zupełnej swobodzie, w ogromnej ilości (stanowią 1/3 ogólnej liczby krow na świecie), wałęsają się wszędzie — nawet na placach większych miast — w poszukiwaniu paszy, wględnie odpadków, aż wreszcie z braku tychże padają z głodu.

8. — Zbyt wysoka liczba ludności wiejskiej (75 %). Rodziny chłopskie żyją przeciętnie na 3000 metrów kwadrat., gdy niezbędne minimum przyjmuje się na 14000 m.

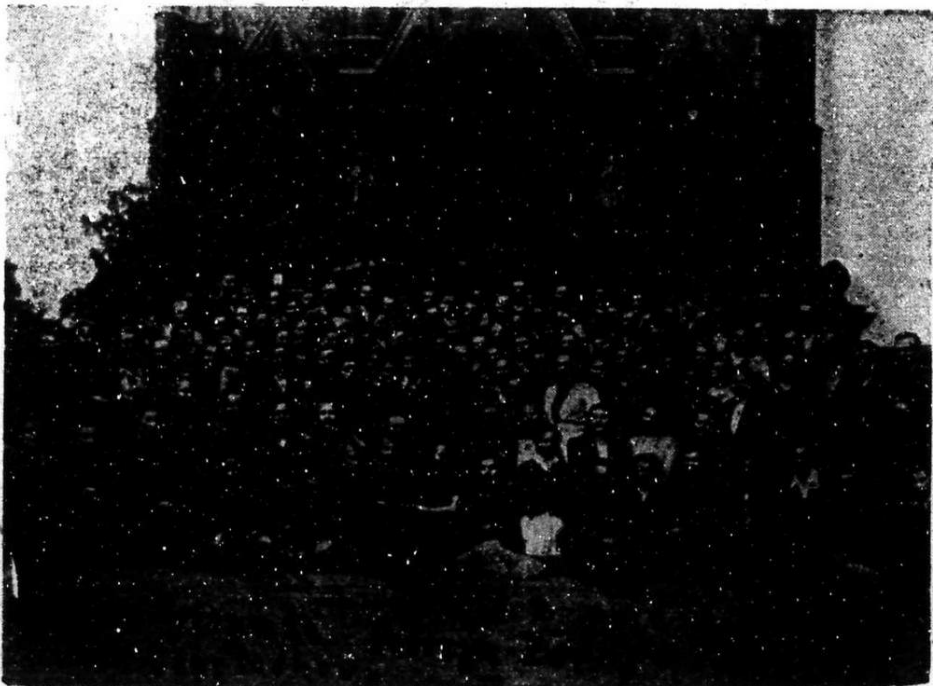
9. — Chłopi wyczerpani marnym pożywieniem i chorobami, pracują bardzo niewydajnie; przy tym przeciętna życia niezmierznie krótka: 23 lat, gdy w Europie 60 lat.

10. — Wzrost ludności od 4 do 5 milionów rocznie, mimo wielkiej śmiertelności dzieci (co drugie dziecko umiera przed 10 rokiem życia).

11. — Niska wydajność gleby; z przytoczonych wyżej powodów gleba indyjska produkuje dwukrotnie mniej niż gleba chińska, czterokrotnie mniej niż niemiecka.

12. — Klęski żywiołowe, które nawiedzają stale tę lub ową część kraju, to trzęsienia ziemi, wylewy, gwałtowne wiatry itp. W ubiegłym roku skutkiem klęsk żywiołowych uległo zniszczeniu 6 milionów ton ryżu i zboża.

— Miejsca święte w Palestynie. W związku z apelem wystosowanym do katolików szwajcarskich przez kierownictwa organizacji katolickich o składanie podpisów pod petycją domagającą się umiędzynarodowienia miejsc świętych w Palestynie w duchu encyklik Ojca św. Piusa XII, wyłożona została po miastach i wsiach szwajcarskich specjalna lista do podpisów.



— Indiom znowu grozi głód. Rząd Indii apeluje do całego świata o przyjęcie z pomocą 350 milionom głodującej ludności. Głód panuje w Indiach prawie że stale, a

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Telefon 739.
Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.
Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch” Poznań, ul. Kantaka 8-9.
P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.
Tłoczono w Wlkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 616 — 4. 51.
K-2 — 17006 — 2. 5. 51. Druk ukończono 4. 5. 51.